

21.11.2011

Liliana Sonik: CAŁY TEN ZGIEŁK

Pani Danuto – nigdy nie była Pani kurą domową!

Książki jeszcze nie ma w księgarniach, a już wiele się o niej mówi. Nie tylko dlatego, że autorka wszystkim znana. Danuta Wałęsa po raz pierwszy mówi o sobie, o swoim życiu w cieniu człowieka zajętego uprawianiem polityki na poważnym szczeblu w czasach wyjątkowych.

Ponoć książka jest gorzka. Ponoć wspomnienia są dla Lecha bezlitosne. Pani Danuta opowiada, że była – i jest – sama. Już samo to, że mąż zostawił tylko na jej głowie wychowanie ośmiorga dzieci i całą domową infrastrukturę zastanawia. Poradziła sobie, jak radziło sobie wiele kobiet w podobnej sytuacji. Szokujące jest co innego: Wałęsa z żoną nie dzielił się swoim życiem ani problemami. On z nią po prostu nie rozmawiał.

Pani Danuta pisze: "O tym, że to ja mam pojechać po Nobla do Oslo dowiedziałam się od jakiegoś dziennikarza albo od kogoś z biura. Tak, dowiedziałam się od osoby trzeciej, a nie od męża. On ze mną na ten temat w ogóle nie rozmawiał. Nie zapytał, czy chcę jechać, czy czuję się na siłach. Swoją decyzję ogłosił na jakiejś konferencji prasowej, i po wszystkim. Obawiał się, że komuniści pozwolą mu wyjechać po Nobla, ale już nie pozwolą by powrócił do Polski. (...) Gdy mąż wrócił do domu, chyba mu powiedziałam: »ale żeś wymyślił...« Ale nie było dyskusji. Powiedział, że już zdecydował. A ja się nie buntowałam. Skoro mam jechać, to pojedę. Niczym automat. Jak w wojsku. Rozkaz i wykonać. Zresztą od załatwiania trudnych rzeczy zawsze byłam ja. (...) nie wiem jak potrafiłam sobie poradzić. Byłam żoną Wałęsy, ale zarazem tylko kurą domową. Dom, zakupy, dzieci, szkoła, wywiadówki, a nie wielki świat. Jednak z chwilą, gdy on wydał ten rozkaz do wyjazdu, zaczęłam tworzyć swój obraz. Nie pojedę po Nobla jako Danuta, żona Lecha Wałęsy, lecz pojedę tam jako Danuta, kobieta, Polka. Kobieta, która reprezentować będzie polskie kobiety. Miałam wtedy na myśli, a i teraz podobnie, nie żony panów komunistów żyjące w luksusowych warunkach, lecz te zwykłe Polki wychowujące dzieci, pomagające mężom, próbujące poradzić sobie w trudnym czasie, w jakim wtedy znajdowała się Polska. Jemu o tym moim obrazie nie opowiedziałam, opowiedziałam go sobie. Nie mówiłam mężowi, bo jego to nie interesowało. Z tym obrazem, z tą moją myślą pojechałam i wszystko dobrze się potoczyło, w stu procentach".

W rzeczywistości potoczyło się lepiej, niż ona pisze. Być może do dzisiaj Danuta Wałęsa nie do końca zdaje sobie sprawę jak piorunujący efekt wywołała. Ubrana skromnie, ale uroczyście, trochę jak ubrałyby się w niedzielę do kościoła, stała obok synka, a jej regularne rysy podkreślała kryza białego kołnierzyka. Wyglądała rewelacyjnie i równie rewelacyjnie umiała się zachować. Są kody stylistyczne, które nie ulegają zmianom. Skromna elegancja tej pięknej kobiety, wyczuwalna minimalna trema tonowana ogromną godnością – świat po prostu oszalał na jej punkcie. Stała

się ikoną Polski. Jeszcze 10 lat potem na dyplomatycznym przyjęciu w Paryżu jakiś utytułowany markiz pytał o tajemnicę niezwyklej kobiety łączącej w sobie różne cechy idealne: skromność i dumę, macierzyństwo i elegancję, urodę, spokój i żelazną wolę... Mało kto wpłynął tak korzystnie na wizerunek Polski jak ona.

Z przerażeniem myślę, jakie zażenowanie wzbudziłby ktoś inny, wyszminkowany, wytapirowany i zmanierowany... Błagam, niech Pani nie żałuje. Nigdy nie była Pani kurą domową, bo kura siedzi na grzędzie i gdać bezproduktywnie. Pani miała czas zajęty nawałem obowiązków powszednich i nieefektywnych, a gdy trzeba było, pokazała pani klasę, o jakiej niewielu się śniło.

Czytając wspomnienia Danuty Wałęsy myślę, że ta mocna, dzielna kobieta nie skarży się bez powodu. Ale myślę też, że na szczęście nie oponowała, gdy trzeba było jechać do Oslo. Chciała reprezentować – jak mówi – polskie kobiety, ale w oczach świata była obrazem Solidarności. I całej Polski.